

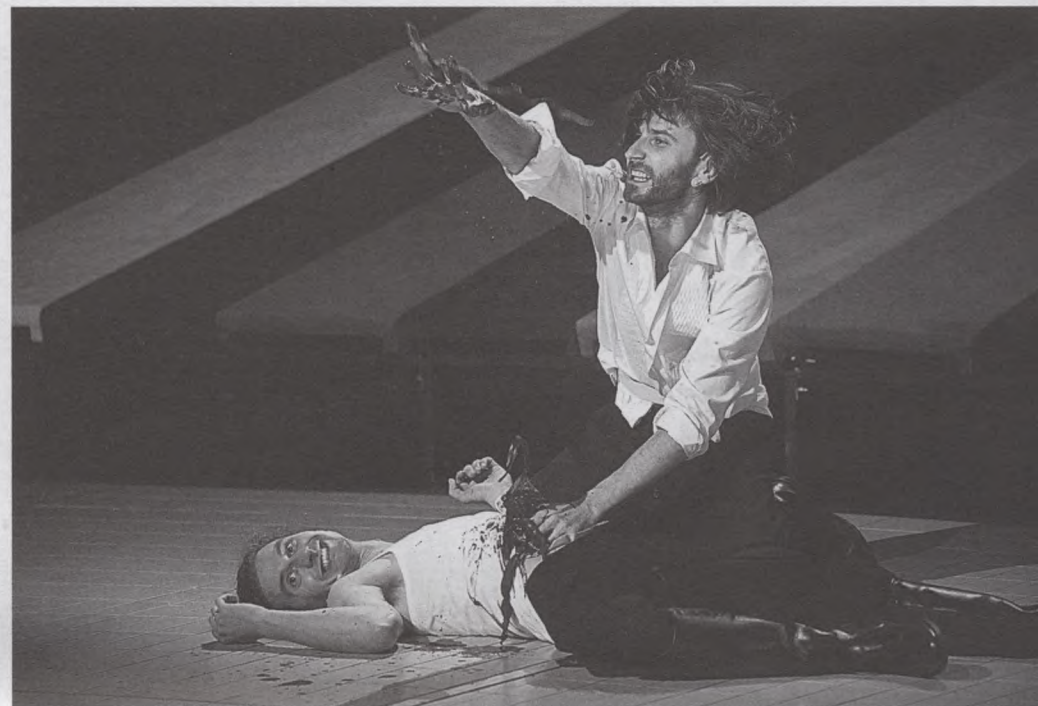
ALEKSANDRA HADUŁA

## WSPOMNIENIA Z GWIEZDNEGO PYŁU

Teatr Śląski im. Stanisława  
Wyspiańskiego w Katowicach  
Szczepan Twardoch

### MORFINA

reżyseria: Ewelina Marciniak, adaptacja  
i dramaturgia: Jarosław Murawski,  
scenografia i reżyseria światła:  
Katarzyna Borkowska, kostiumy:  
Katarzyna Borkowska, Paula  
Grocholska, choreografia: Dominika  
Knapik, muzyka: Chłopcy Kontra Basia,  
premiera: 8 listopada 2014



**R**udowłosa Salome (Katarzyna Błaszczyńska), dziwka z ulicy Dobrej, wraca z morfiną. Zamiast pełnej buteleczki i złotej strzykawki, w zaciśniętej pięści przynosi brokat. Rozpyła go jednym dmuchnięciem jak disneyowska wróżka, wyczarowując teatralne *lieux de memoire*, mityczne miejsca wyjęte z popularnych wyobrażeń o życiu przedwojennej Warszawy. Za sprawą tej magii i komentujących akcję, wykonywanych na żywo piosenek, dancingi w Adrii, kawa wypijana u Lourse'a, napis „Czekolada” na fasadzie Wedlowskiej kamienicy na Mokotowie materializują się w post-industrialnym, muzealnym wnętrzu Galerii Szyb Wilson. Z prawej strony sceny, a raczej przestrzeni gry – ułożonego w wielkiej hali prostokąta z białych łazienkowych płytek i tworzącej drugi plan pochylni w zielone i niebieskie pasy, przypominające polski krajobraz pól (bitwy) i jezior (scenografia Katarzyny Borkowskiej) – przygrywa zespół z wokalistką ubraną

w wieczorową sukienkę w stylu lat trzydziestych lub w estradową kreację, futro i strusie pióra (Chłopcy Kontra Basia). Chwilami muzycy kradną *show* aktorom, produkując dźwięki za pomocą instrumentów, organów głosowych, kieliszka i łyżki. Dramaty z wojną w tle ustępują miejsca dynamicznym, efektownym, komiksowym obrazom.

Spektakl Eweliny Marciniak na podstawie powieści Szczepana Twardocha jest zbiorem scen nawiązujących do klimatu zabaw w eleganckich przedwojennych lokalach, ale i do estetyki tandetnego wodewilu. Sprawiają one wrażenie chaotycznie dobranych epizodów, które układają się w rozrywkową mozaikę losów poszczególnych bohaterów. Historię Konstantego Willemanna (gościnnie Paweł Smagała), warszawianina ze Śląska, o nieokreślonej polsko-niemieckiej tożsamości, wciągniętego niejako wbrew sobie w patriotyczną działalność konspiracyjną, dramaturg Jarosław Murawski pociął na kawałki, które zostały na nowo przemieszane i ułożone w ciąg scen-wspomnień,

niekoniernie pochodzących od głównego bohatera. Sceniczna *Morfina* nie jest zapisem myśli protagonisty i jego wizji świata, ale raczej próbą inscenizacji narkotycznego snu, który ma mu pomóc w ucieczce od rzeczywistości. Konstanty chce umrzeć dla sławy, a nie dla Polski, i tylko udaje, że panuje nad swoim życiem, które wymyka mu się spod kontroli, zawłaszczane przez innych bohaterów.

Marciniak postanowiła bowiem dopuścić do głosu postaci drugoplanowe i epizodyczne, które w spektaklu dążą do weryfikacji stereotypów określających ich literacką tożsamość. Wszystkie osoby i wszystkie opowiedziane historie (prawdziwe i fikcyjne) są tak samo ważne i tak samo karykaturalne. Aktorzy przez cały czas znajdują się w polu widzenia publiczności (zarówno podczas gry, jak podczas zmiany kostiumów w prowizorycznych garderobach ustawionych wzdłuż ścian). Oprócz sytuacji z życia i rozmyślań ironicznego Kostka, jego matki, żony i kochanek, twórcy wprowadzają do przedstawienia

m.in. historie stajennego Efika (Artur Świąt), pani Łubieńskiej (Violetta Smolińska), sturmführera Merkla (Mateusz Znaniecki), a także zmyślone opowieści wojenne Baldura von Strachwitz (Artur Świąt). Postaci, które w danym momencie nie znajdują się na pierwszym planie, stają się częścią krajobrazu w głębi lub tworzą taneczne tło. Dopóki są w zasięgu wzroku widzów, nie dają o sobie zapomnieć – przeszkadzają komentarzami, wyskakują zza scenografii. Figury i układy taneczne zmieniają się w szalonym tempie (świetna choreografia Dominiki Knapik), a sceny ze wspomnień Konstantego i wyznania postaci pobocznych zlewają się z fragmentami rewiiowo-kabaretowymi. Uczestnicy turnusu w dworze Rochacewiczów, ubrani w akrobatyczno-kąpielowe stroje, budują z ciał piramidy, kochankowie zastygają w gimnastycznych pozach, a Salome w masce Hitlera tańczy z esesmanami o wilczych twarzach. Przy tej różnorodności zadań i dużej częstotliwości zmian aktorzy Teatru Śląskiego radzą sobie znakomicie jako zgrany zespół.

W konfrontacji z książkową wizją snutą przez Konstantego, na scenie szczególnie dobrze wypadają postacie kobiece, które buntują się przeciwko przypisanym im etykietom. Mimo nierealistycznej konwencji, aktorki z powodzeniem niuansują charaktery kobiet-typów. Ogromna, ciężka żałobna suknia Heleny (Anna Kadulska), matki Polki i prawie wdowy po patriotcie i bohaterze, jest wariantem maski, pancerzem skrywającym świadomość uwikłania w społeczną rolę. Wulgarna Salome wydaje się w gruncie rzeczy niewinna i wrażliwa, a nieustraszona Dzidzia (Aleksandra Fielek) – liryczna. Iga (Natalia Jesionowska) jest kimś więcej niż kobietą wyzwoloną; w relacji z mężczyzną podważa jego pozycję, obnaża naiwność jego przekonania i obraca pozorną siłę w żart.

Ucieczka od dosłowności w teatralną zabawę znanymi motywami pozwala na osiągnięcie dystansu wobec wojennej rzeczywistości. Przemoc i okrucieństwo w *Morfinie* są

slapstickowe, zredukowane do stwierdzeń bez pokrycia („Uderzam Salome w twarz”), „sportowego” komentarza do groteskowej walki Konstantego z Kajetanem Tumanowiczem, wypruwania z ofiary plastikowych wnętrzności. Z kolei ironicznie przedstawieni przez Twardocha konspiratorzy w spektaklu stylizują się nieudolnie na agentów z amerykańskiego kina; Inżynier (Artur Świąt), w prochowcu i ciemnych okularach, zjawia się zawsze przy prześmiewczym akompaniamencie saksofonu.

W atmosferze lekkiego, trzymającego w napięciu spektaklu, płynna tożsamość przestaje mieć kluczowe znaczenie, a tematy historyczne i standardowe sposoby ich prezentacji kompromitują się i dezaktualizują. Rozbraja je siła ironii i inteligentnego korzystania ze zbiorowych wyobrażeń. Marciniak przesuwając akcent z mówienia o historii na sensualną pamięć o sztucznie skonstruowanym świecie z przeszłości, którego, być może, nigdy nie było. Teatr nie służy tu zajmowaniu stanowiska w żadnej sprawie, a odniesienie fikcji scenicznej do rzeczywistości historycznej i społecznej nie jest mu potrzebne. Przedstawienie, jak morfina, ma umożliwić ucieczkę w sen, doświadczenie alternatywnego, mieniącego się od brokatu, kabaretowego świata uchwyconego w zawrotnym przemianowaniu. A jest to świat niewątpliwie atrakcyjny i wciągający. ■

NATALIA JAKUBOWA

## RYTUAŁY PAMIĘCI

neTTheatre – Centrum Kultury Lublin  
**THE HIDEOUT / KRYJÓWKA**  
scenariusz: Patrycja Dołowy, reżyseria:  
Paweł Passini, scenografia: Zuzanna  
Srebrna, projekcje: Maria Porzyc,  
kostiumy: El Bruzda, światło: Marcin  
„Kabat” Kowalczyk,  
premiera: 20 września 2014

**O**d września ubiegłego roku mieszkam w Warszawie jako stypendystka Marie Curie Fellowship; moim zadaniem jest badanie biografii Ireny Solskiej. Pewnie w związku z tym faktem zostałam zaproszona przez Dariusza Kosińskiego do wzięcia udziału w spotkaniu w Instytucie Teatralnym, poprzedzającym warszawską premierę spektaklu Pawła Passiniego.

*Kryjówka* jest firmowana przez neTTheatre. W spektaklu obraz sieci jest też bardzo ważny: to na zasadzie sieci powiązań, skojarzeń łączą się różne jego elementy, obrazy. Do tej sieci zostajemy wciągnięci również my – widzowie. Dostajemy bowiem propozycję opowiedzenia własnej historii.

Co do mnie, zaangażowałam się do tego stopnia, że pokusiłam się o utkanie własnej sieci... Innym obrazem, który pojawia się w spektaklu – w jego części narracyjnej – są puzzle. Myślę, że poprzez ten tekst dorzucę parę elementów do tej układanki, bo zostałam do tego poniekąd zaproszona.

### Parę dni przed spotkaniem w Instytucie Teatralnym:

Paweł: ...dali jej adres, pod którym miała znaleźć Karolinę. A drzwi jej otworzyła Irena Solska (no przecież na chrzcie dano jej imię Karolina). To tak, jakby mi teraz drzwi otworzył – no, na przykład, Tadeusz Łomnicki.